Reinkarnacja

Pewnik o reinkarnacji, jak twierdzą niektóre osoby, nie jest niczym nowym; przywrócił go do życia Pitagoras. Nigdy nie twierdziliśmy, że teoria spirytystyczna jest nowoczesnym wynalazkiem; spirytyzm stanowiąc prawo natury, musiał istnieć od zarania dziejów, a my nieustannie staramy się dowieść, że jego ślady odnajduje się w najdawniejszych czasach starożytnych. Pitagoras, jak wiadomo, nie jest twórcą systemu metempsychozy; zaczerpnął go od filozofów hinduskich i od Egipcjan, wśród których funkcjonował on od niepamiętnych czasów. Idea transmigracji dusz była więc popularnym wierzeniem, uznawanym przez najbardziej szanowane osoby. W jaki sposób się pojawiła? Dzięki objawieniu czy intuicji? Tego nie wiemy, lecz jak by nie było, żadna idea nie trwa przez wieki i nie jest akceptowana przez inteligentne elity, jeżeli nie opiera się na poważnych podstawach. Starożytność tej teorii byłaby więc raczej dowodem przemawiającym na korzyść, niż zarzutem. Jakkolwiek – co dobrze wiadomo – między metempsychozą a nowoczesną teorią reinkarnacji istnieje ta ogromna różnica, że Duchy stanowczo odrzucają możliwość transmigracji duszy ludzkiej w ciała zwierząt i odwrotnie.

Duchy, wykładając teorię o wielości istnień cielesnych, powracają więc do koncepcji zrodzonej w pierwszych wiekach istnienia świata, która przetrwała do naszych dni, jako wewnętrzne przekonanie wielu osób; ukazują ją jednak z racjonalniejszego punktu widzenia, w sposób bardziej odpowiadający ewolucyjnemu prawu natury, pozostający w większej harmonii z mądrością Stwórcy, pozbawiając ją wszelkich elementów przesądu. Wypada zauważyć, że w ostatnim czasie nie tylko ta książka mówi na ten temat: jeszcze przed jej opublikowaniem, w różnych miejscach otrzymano wiele komunikatów o tej samej wymowie, a ich liczba od tej pory znacząco wzrosła. Natomiast, być może, warto byłoby zbadać, dlaczego nie wszystkie Duchy zgadzają się w tym względzie;

powrócimy do tego później.

Rozpatrzmy tę sprawę z innego punktu widzenia, abstrahując od jakiejkolwiek interwencji Duchów; odsuńmy je na chwilę na bok; załóżmy, że teoria ta nie została przez nie stworzona; przyjmijmy nawet, że nigdy nie wystąpił problem Duchów. Pozostańmy przez chwilę na neutralnym gruncie, przyjmując w tym samym stopniu prawdopodobieństwo słuszności jednej i drugiej koncepcji: tej o wielości oraz tej o jedyności istnień cielesnych – i rozważmy, w kierunku której doprowadzi nas rozum i nasze własne dobro.

Niektóre osoby odrzucają ideę reinkarnacji tylko z tego jedynego powodu, że wystarczająco dosyć mają jednego istnienia i nie chciałyby rozpoczynać podobnego; już sama myśl o ponownym pojawieniu się na Ziemi doprowadza je do furii. Możemy więc je tylko zapytać, czy uważają, że Bóg porządkując wszechświat, brał pod uwagę ich punkt widzenia i rady. Pozostaje więc alternatywa – albo reinkarnacja istnieje, albo nie; jeśli istnieje, nie ma co się jej sprzeciwiać, należy się tylko podporządkować – Bóg bowiem nikogo nie będzie prosić o pozwolenie. Podobnie by było, gdyby chory powiedział: „Dziś cierpiałem już wystarczająco, jutro już nie chcę cierpieć”. I choćby nie wiadomo jak kiepski miał nastrój, to następnego dnia oraz później i tak przyjdzie mu cierpieć tak długo, aż wyzdrowieje; tak więc, jeśli ludzie ci będą musieli odrodzić się do życia cielesnego, to się odrodzą, wcielą się ponownie; będą musieli się podporządkować, jak dziecko, które nie chce iść do szkoły, lub jak przestępca skazany na karę więzienia – po prostu będą musieli przez to przejść. Tego typu zarzuty są zbyt naiwne, by poważnie je analizować. Przy okazji jednak powiemy tym osobom, aby je uspokoić, że spirytystyczna teoria reinkarnacji wcale nie jest taka straszna, jak im się wydaje, i jeśli zbadałyby ją dogłębnie, to wcale nie byłyby takie przerażone; osoby te dowiedziałyby się, że warunki nowego istnienia zależą od nich: będzie ono szczęśliwe lub nieszczęśliwe w zależności od tego, co tutaj uczynią, *i że*

będą mogły wznieść się ponad dotychczasowe życie tak wysoko, że już nie będą musiały się obawiać ponownego zanurzenia w bagnie.

Przypuśćmy teraz, że rozmawiamy z osobami, które wierzą w jakąkolwiek przyszłość po śmierci, nie zaś z tymi, dla których perspektywą jest nicość lub które chciałyby rozsiać swe dusze po całym wszechświecie, bez indywidualności, jak krople deszczu w oceanie – co znaczyłoby mniej więcej to samo. Jeśli wierzycie w jakąkolwiek przyszłość, nie sądzicie z pewnością, że będzie ona jednakowa dla wszystkich; w przeciwnym bowiem wypadku czemu miałaby służyć? Po co się w takim razie ograniczać? Dlaczego by nie zaspokoić wszystkich żądz, zachcianek, nawet kosztem innych, jeśli nie miałoby być nam później ani lepiej, ani gorzej? Może jednak sądzicie, że przyszłość ta będzie mniej lub bardziej szczęśliwa lub nieszczęśliwa, w zależności od tego, co uczynimy za życia; pragniecie więc być szczęśliwymi w najwyższym z możliwych stopniu – tym bardziej że miałoby to trwać wiecznie? Czy przypadkiem nie pretendujecie, by być ludźmi najdoskonalszymi, jacy kiedykolwiek istnieli na Ziemi, którzy uzyskali prawo do najwyższego szczęścia wybranych? Nie. Twierdzicie jednak, że istnieją ludzie, którzy znaczą więcej od was i którzy mają prawo do lepszego miejsca, choć i wy będziecie wśród wyróżnionych. Otóż to! Proszę w myślach na chwilę postawić się w sytuacji przeciętnej osoby – jakby to was dotyczyło – i wyobrazić sobie, że ktoś mówi wam: „Cierpicie, nie jesteście tak szczęśliwi, jak moglibyście być, podczas gdy obok was są osoby, którym nic nie zakłóca szczęścia – czy chcielibyście się z nimi zamienić?” Oczywiście – odpowiecie – co należy zrobić? Bardzo niewiele; zacznijcie od początku to, co zrobiliście źle, i postarajcie się o lepsze rozwiązanie. Czy wahalibyście się zgodzić, nawet za cenę wielu istnień pełnych prób? Dokonajmy bardziej prozaicznego porównania. Jeśli człowiekowi, który wprawdzie nie żyje w całkowitej nędzy, lecz odczuwa brak środków do życia, powiedziano by: „Oto niezmierne bogactwo, możesz z niego skorzystać, ale w tym celu trzeba

ciężko pracować przez minutę”. Nawet jeśli byłby najbardziej leniwą osobą na całym świecie, bez wahania by odparł: „Popracujmy minutę, dwie minuty, nawet godzinę, jeśli trzeba; czym bowiem one są, jeśli dzięki temu mam do końca życia opływać w dostatki?” Podobnie, czymże jest czas cielesnego istnienia wobec wieczności? Nie minutą i nawet nie sekundą.

Słyszeliśmy także o takim rozumowaniu: Bóg, który jest nieskończenie dobry, nie może narzucać człowiekowi powtórnego przeżywania serii nieszczęść i kłopotów. Czy przypadkiem nie wynika z tego, że skazywanie człowieka na wieczne potępienie za kilka chwil błędów miałoby być mniej okrutne, niż danie mu możliwości ich naprawienia? „Dwóch przedsiębiorców miało po jednym pracowniku, którzy mogliby ubiegać się o status partnera. Pewnego razu jednak obaj popełnili jakiś błąd, za co zasłużyli, by zwolniono ich z pracy. Jeden z przedsiębiorców wyrzucił swego pracownika, mimo jego próśb, i ten nie znalazłszy środków do życia, umarł z nędzy. Drugi powiedział swojemu: Dziś doprowadziłeś do straty, jesteś mi winien odszkodowanie; pozwalam ci jednak rozpocząć wszystko od początku; postaraj się wszystko naprawić, a nie zwolnię cię i nadal będziesz mógł ubiegać się o status, który ci obiecałem”. Czy trzeba jeszcze pytać, który z tych dwóch przedsiębiorców był bardziej ludzki? Czy Bóg – uosobienie miłosierdzia – mógłby być bardziej nieprzejednany niż człowiek? Sama myśl, że nasz los jest na wieczność określony przez kilka lat prób – i podobnie, że nigdy nie doczekamy się osiągnięcia doskonałości na Ziemi, jest rozpaczliwa; podczas gdy idea o przeciwnej wymowie niesie pociechę: daje nam nadzieję. Tak więc nie opowiadając się za ani przeciw istnieniu wielości istnień, bez uznawania tej czy innej hipotezy, twierdzimy po prostu, że gdybyśmy mieli wybór, to nie znalazłaby się ani jedna osoba, która wolałaby wyrok bez możliwości apelacji. Pewien filozof powiedział, że jeśli Bóg by nie istniał, to należałoby go wymyśleć dla dobra ludzkości1; to samo można by powiedzieć o wielości istnień. Jednak – jak już stwierdziliśmy – Bóg nie pyta nas o pozwolenie; nie bierze pod uwagę naszego

widzimisię; a więc jest tak albo inaczej; rozważmy wobec tego, jakie są możliwości, i podejdźmy do sprawy z innego punktu widzenia, wyłącznie w kontekście rozważań filozoficznych, nadal abstrahując od nauk Duchów.

Jeśli nie ma reinkarnacji, to istnieje tylko jedno życie cielesne – to oczywiste; jeśli nasze obecne cielesne istnienie jest jedynym, to dusza każdego człowieka jest tworzona w momencie jego powstania – chyba że przyjmie się, iż istniała wcześniej, chociaż i ten jej stan byłby już wszak jakąś formą bytu. Nie ma innej możliwości: albo dusza istniała, albo nie istniała przed ciałem; a jeżeli istniała, to w jakim stanie? Czy była świadoma samej siebie, czy też nie? Jeśli nie była świadoma, to prawie tak, jakby nie istniała; jeśli miała swą indywidualność, to czy mogła ulegać przemianom, czy też nie? W jednym i w drugim przypadku: w jakim stanie była, gdy dostała się do ciała? Zakładając w oparciu o potoczne wierzenia, że dusza rodzi się wraz z ciałem lub – co sprowadza się do tego samego – iż przed wcieleniem charakteryzują ją tylko negatywne cechy, postawmy następujące pytania:

1. Dlaczego dusza przejawia tak różne zdolności i tak niezależne idee od tych przekazywanych w ramach wychowania?

2. Skąd u niektórych małych dzieci biorą się nadzwyczajne uzdolnienia w dziedzinie sztuki lub jakiejś dyscypliny naukowej, podczas gdy u innych są one żadne lub przeciętne przez całe życie?

3. Skąd biorą się u jednych wrodzone idee, podczas gdy u innych ich brak?

4. Skąd biorą się u niektórych dzieci te podświadome skłonności do zła lub dobra, to przyrodzone poczucie własnej wartości lub niższości, kontrastujące ze środowiskiem, w którym się urodziły?

5. Dlaczego wśród ludzi, mimo podobnego wychowania, jedni są lepiej rozwinięci, a inni gorzej?

6. Dlaczego istnieją ludzie prymitywni i cywilizowani? Dlaczego jeśli weźmiecie hotentockiego noworodka i wykształcicie go w naszych najbardziej renomowanych liceach, to nigdy nie zrobicie z niego osoby pokroju Laplace'a, czy Newtona?

Pytamy, czy jest jakaś filozofia lub teozofia, która mogłaby wyjaśnić te problemy? Albo dusze w chwili swych narodzin są równe, albo nie są równe – w to nie możemy wątpić. Jeśli są równe, to skąd biorą się tak różne zdolności? Padnie odpowiedź, że to zależy od organizmu? Lecz byłaby to koncepcja najpotworniejsza i najbardziej niemoralna. Człowiek miałby być tylko machiną3, zabawką uczynioną z materii; nie odpowiadałby za swoje czyny; mógłby wszystko zrzucić na swe niedostatki fizyczne. Jeśli zaś dusze nie są równe, to dlatego, że Bóg je takimi stworzył; dlaczego jednak niektórym miałby przyznawać od urodzenia lepszą pozycję? Czy takie stronnicze postępowanie jest zgodne z Jego sprawiedliwością i miłością, którą obdarza wszystkie swoje stworzenia?

Przeciwstawmy natomiast powyższemu możliwość następowania po sobie kolejnych progresywnych istnień, a wszystko się rozjaśni. Rodzący się ludzie przynoszą na świat intuicyjne wspomnienie tego, co już osiągnęli; jedni są słabiej, inni lepiej rozwinięci, w zależności od tego, czy są mniej lub bardziej oddaleni od punktu wyjścia: to zupełnie tak samo, jak podczas zebrania osób w różnym wieku – każdą z nich charakteryzuje stopień rozwoju proporcjonalny do wieku; poszczególne istnienia zaś będą dla duszy tym, czym są kolejne lata w życiu cielesnym. Zgromadźcie jednego dnia tysiąc osób w wieku od roku do osiemdziesięciu lat; wyobraźcie sobie, że na dni, które upłynęły, opadła jakaś zasłona, a wy w waszej niewiedzy sądzicie, że wszyscy oni urodzili się tego samego dnia: i wtedy naturalnie zapytacie się, jak to jest, że jedni są duzi, a drudzy mali; jedni są starzy, a drudzy młodzi; jedni posiadają wiedzę, drudzy zaś nie wiedzą nic. Jednak gdy zakrywająca wszystko zasłona uniesie się, gdy dowiecie się, że

każdy z nich urodził się odpowiednio wcześnie, wszystko wam się rozjaśni. Bóg w swej sprawiedliwości nie mógł stworzyć dusz mniej i bardziej doskonałych; jednak dzięki stwierdzeniu wielości istnień, zauważane przez nas różnice w żaden sposób nie kłócą się z zasadą sprawiedliwości: po prostu my widzimy to, co jest teraz, a nie widzimy przeszłości. Czy to rozumowanie opiera się na jakiejś teorii, czy bezpodstawnym przypuszczeniu? Nie; wychodzimy tu od oczywistego, niepodważalnego faktu: różnorodności uzdolnień oraz stopni rozwoju intelektualnego i moralnego – i uważamy, że faktu tego nie wyjaśnia żadna z dotychczas znanych teorii; tymczasem inna teoria pozwala to wyjaśnić w sposób prosty, naturalny i logiczny. Czy wobec tego rozsądniej jest preferować teorie, które nie wyjaśniają, od tej, która problem wyjaśnia?

W przypadku pytania szóstego, padnie z pewnością stwierdzenie, że Hotentoci to rasa prymitywna: wobec tego może lepiej zapytać, czy Hotentot jest człowiekiem, czy też nie? Jeśli jest człowiekiem, to dlaczego Bóg wydziedziczył jego i jego współplemieńców z przywilejów przyznanych rasie kaukaskiej? A jeśli nie jest człowiekiem, to dlaczego chce się z niego zrobić chrześcijanina? Teoria spirytystyczna wykracza poza to wszystko; w jej świetle nie ma różnych rodzajów ludzi – są tylko ludzie, których dusze są mniej lub więcej rozwinięte, lecz wszystkie mogą się rozwijać: czyż nie jest to bardziej zgodne z Bożą sprawiedliwością?

Rozpatrzyliśmy sytuację duszy w przeszłości i w jej stanie obecnym; jeśli zastanawialibyśmy się nad jej przyszłością, to napotkalibyśmy podobne problemy.

1. Jeśli wyłącznie nasze obecne istnienie miałoby decydować o naszym losie w przyszłości, to jaka w tym kontekście byłaby pozycja człowieka dzikiego w porównaniu z pozycją osoby cywilizowanej? Czy byliby na tym samym poziomie, czy też od wiecznego szczęścia dzieliłyby ich różne dystansy?

2. Czy człowiek, który pracował nad sobą przez całe swoje

życie, by się poprawić, ma być traktowany tak samo jak ktoś, kto w ogóle się nie rozwinął – nie z własnej winy, lecz z braku czasu i możliwości do rozwoju?

3. Czy człowiek, który uczynił zło, bo nie był w stanie się wykształcić, ma zostać postawiony przed faktem dokonanym wskutek spraw od niego niezależnych?

4. Pracuje się, by ludzi wykształcić, wychować, ucywilizować; lecz na jednego, którego się wyuczy, przypadają miliony takich, którzy umierają każdego dnia, zanim jeszcze światło wiedzy do nich dotrze; jaki będzie ich los? Czy zostaną potępieni? A jeśli nie, to cóż takiego uczynili, by przyznać im tę samą pozycję, co pozostałym?

5. Jaki jest los dzieci, które umierają w młodym wieku, nie dostąpiwszy okazji czynienia ani dobra, ani zła? Jeśli są wśród wybranych, to dlaczego dostępują tego przywileju, jeśli nie zrobiły nic, by nań zasłużyć? Dzięki jakiemu przywilejowi wyzwolono je od życiowych rozterek?

Czy istnieje teoria, która mogłaby dać odpowiedzi na te pytania?

Tymczasem ujmijcie je w kontekście kolejnych istnień, a wszystko wyjaśni się zgodnie z Bożą sprawiedliwością. To, czego nie można było uczynić w jednym życiu, zrobi się w drugim; w ten sposób nikt nie wymknie się prawu rozwoju, każdy uzyska nagrodę odpowiednio do jego rzeczywistej zasługi i nikt nie zostanie pozbawiony możliwości dostąpienia najwyższego szczęścia, do którego może stopniowo zdążać – bez względu na to, jak poważne byłyby napotykane na drodze przeszkody.

Podobne pytania można by mnożyć w nieskończoność, bowiem problemy natury psychologicznej czy moralnej, które nie znajdują swego rozwiązania poza teorią o wielości istnień, są niezliczone; my ograniczyliśmy się tylko do tych najogólniejszych. Jakby jednak nie było, rzec można, że teoria o reinkarnacji w żaden sposób nie może być zaakceptowana przez

Kościół; byłby to bowiem przewrót w religii. Ale nie ten problem nas teraz interesuje; wystarczy, że okazało się, iż teoria ta jest w najwyższym stopniu moralna i racjonalna. A jako moralna i racjonalna nie może kłócić się z religią proklamowaną przez Boga będącego par excellence dobrocią i rozsądkiem. Cóż stałoby się z religią, gdyby mimo powszechnego przekonania i dowodów naukowych, przeczyła faktom i wykluczała z grona wyznawców osoby nie wierzące w ruchy Słońca i sześć dni stworzenia? Na jakie zaufanie by zasługiwała i jakim poważaniem wśród wykształconych społeczeństw cieszyłaby się religia oparta na jawnych błędach, prezentowanych jako prawdy wiary? Gdy więc odpowiednie fakty zostały ujawnione, Kościół mądrze ustąpił wobec ich oczywistości. Jeśli by więc zostało dowiedzione, że niektóre istniejące rzeczy nie są możliwe bez reinkarnacji, jeśli niektóre elementy dogmatu nie mogą być wytłumaczone inaczej jak tylko w ten sposób – to trzeba będzie przyznać rację i uznać, że sprzeczność między tą teorią a dogmatami jest tylko pozorna. Nieco dalej wykażemy, że religia jest tej koncepcji bliższa, niż by się to mogło wydawać, i że nie ucierpi bardziej, niż gdy odkryto ruch Ziemi i okresy geologiczne, co na pierwszy rzut oka zdawało się przeczyć świętym pismom. Poza tym istota reinkarnacji przewija się w wielu ustępach Pisma Świętego, a już szczególnie jasno została ujęta w następującym fragmencie Ewangelii:

„A gdy schodzili z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zostanie wskrzeszony z martwych. I pytali go uczniowie, mówiąc: Czemu więc uczeni w Piśmie powiadają, że wpierw ma przyjść Eliasz? A On, odpowiadając, rzekł: Eliasz przyjdzie i wszystko odnowi. Lecz powiadam wam, że Eliasz już przyszedł i nie poznali go, ale zrobili z nim, co chcieli. Tak i Syn Człowieczy ucierpi od nich. Wtedy zrozumieli uczniowie, że mówił do nich o Janie Chrzcicielu„. (Ewangelia św. Mateusza, rozdz. XVII).

Skoro Jan Chrzciciel był Eliaszem, miała więc miejsce reinkarnacja Ducha lub duszy Eliasza w ciało Jana Chrzciciela.

Zresztą bez względu na to, co sądzi się o reinkarnacji – czy teorię tę akceptuje się, czy odrzuca, wypada się jej podporządkować, skoro jest słuszna – nawet jeśli kłóci się z powszechną wiarą; najważniejsze jest jednak, że całe nauczanie Duchów jest idealnie utrzymane w duchu chrześcijańskim; opiera się na nieśmiertelności duszy, na grzechach i przyszłej nagrodzie, na Bożej sprawiedliwości, wolnej woli człowieka, moralności Chrystusa; nie ma w nim więc nic antyreligijnego.

Rozumowaliśmy dotąd – jak to już stwierdziliśmy – abstrahując od teorii spirytystycznej, która dla niektórych osób nie ma wartości. Jeśli jednak, podobnie jak wiele osób, przyjęliśmy teorię o wielości istnień, to nie dlatego, że pochodzi od Duchów, lecz dlatego, że wydała się nam najbardziej logiczna – i tylko ona rozwiązuje jak dotąd nie rozwiązane problemy. Podobnie zaakceptowalibyśmy ją i nie zawahalibyśmy się przed rezygnacją z własnych poglądów w przypadku, gdyby pochodziła od jakiegoś zwykłego śmiertelnika; od chwili, gdy został wykazany błąd, nasza ambicja może więcej stracić niż zyskać, gdy uporczywie wypowiadamy się na jego korzyść. Gdyby jednak teoria ta wydawała się nam sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, to odrzucilibyśmy ją podobnie jak wiele innych fałszywych teorii, nawet jeśli pochodziłaby od Duchów; z doświadczenia bowiem wiemy, że nie należy ślepo przyjmować wszystkiego, co od nich pochodzi – podobnie jak nie przyjmuje się wszystkiego, co pochodzi od ludzi. Jej pierwsza ważna cecha to według nas logiczność; druga to oparcie w faktach; faktach sprawdzalnych i – można by rzec – namacalnych, których uważne i przemyślane zbadanie może przekonać kogokolwiek, kto zada sobie trud cierpliwej i stanowczej obserwacji – w faktach, których oczywistość jest niezaprzeczalna. Gdy fakty te zostaną upowszechnione – jak na przykład te o powstaniu i ruchach Ziemi – to trzeba będzie ustąpić przed ich oczywistością, a ich przeciwnicy będą musieli uznać słabość swych zarzutów.

Podsumowując – uważamy więc, że tylko teoria o wielości istnień wyjaśnia to, czego bez niej wyjaśnić się nie da; że

zawiera ona potężny ładunek pociechy i jest zgodna z najbardziej rygorystyczną sprawiedliwością; dla człowieka zaś stanowi symboliczną pomocną dłoń, którą Bóg wyciąga do niego w swym miłosierdziu.

Nawet słowa Jezusa nie dopuszczają w tym względzie wątpliwości. Oto, co można przeczytać w Ewangelii według świętego Jana, rozdział III:

„Odpowiadając, Jezus rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego. Rzekł mu Nikodem: Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się? Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: ***Musicie się na nowo narodzić****„*.